№ 233. 234 Dąbrowa Górnicza. Czwartek 24-go Sierpnia 1916 r Rok II

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Redakcya przy ul. Henryka Sienkiewicza № 10 (Targowa)

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 60 fenigów lub 1 rubla 25 kop. z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

umowy.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 23 sierpnia

Gruntowna nieudolność czwóraliansu.

Duże postępy na Bałkanie.

Anglicy chwiejni na morzu.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ 23 sierpnia. Urzędowo donoszą:

NA FRONCIE ROSYJSKIM. Na zachód od Mołdawy wojska niemieckie wzięły szturmem dalszą pozycyę piechoty rosyjskiej, przyczem zagarnęły 200 jeńców i 2 karabiny maszynowe. Pod Żabiem wypady rosyjskie odrzucone. W okolicy Kukul toczy się walka.

Dalej na północ przy mniejszej czynności bojowej i zupełnie niezmienionej sytuacyi nie zdarzyło się nic szczególniejszego.

NA FRONCIE WŁOSKIM. Na froncie Pobrzeża artylerya włoska utrzymywała czasowo żywszy ogień przeciw poszczególnym terenom.

Lotnicy włoscy rozwinęli żywą ruchliwość. Pod Wocheiner Feistritz 1 dwupłatowiec włoski wpadł w nasze ręce. Załoga wzięta do niewoli.

W Tyrolu jedno z naszych przedsięwzięć na froncie Fleisthar dało nam 80 nieranionych Włochów i 2 karabiny maszynowe.

NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE. W okolicy Walony rozwija nieprzyjaciel wzmożoną działalność. Jeden z naszych latawców bojowych, prowadzony przez feldwebla sztabowego Arigi, w walce z czterema dwupłatowcami typu Farman dwa z nich zestrzelił: jeden leży tuż u ujścia Skubi, drugi wpadł w morze i został zabrany przez kontrtorpedowiec nieprzyjacielski.

Kłamstwa prasy ententowej o „okrucieństwie" Austryaków.

WIEDEŃ 23 sierpnia. Z wojennej kwatery prasowej donoszą:

Pomiędzy wielu baśniami, jakie prasa entente'y podaje swoim czytelnikom, powraca w ostatnim czasie na nowo owa, która opowiada o „okrucieństwie" żołnierzy austro-węgierskich wobec wpadłych do niewoli Włochów. Wojska austro-węgierskie otrzymały rzekomo od swoich komendantów rozkaz, ażeby jeńców nie brać, ale wszystkich Włochów zabijać, nawet wtedy, gdy ci na znak poddania ręce podnoszą.

Ponieważ poszczególne pisma ententowe cytowały nawet specyalne wypadki, zarządzono natychmiast ścisłe i troskliwe dochodzenie.

We wszystkich wypadkach także i tym razem udowodnioną została złośliwa kłamliwość prasy nieprzyjacielskiej.

Jeżeli kiedykolwiek jeńcy włoscy zostali zabici, działo się to tylko wtedy, gdy używali niegodnego podstępu wojennego, mianowicie podnosili ręce, a potem skierowywali broń przeciw nadbiegającym żołnierzom austro-węgierskim.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI

BERLIN 23 sierpnia. Urzędowo donoszą:

NA ZACHODZIE. Między Thiepval a Pozieres powtarzali Anglicy napróżno ataki. Na północ od Ovillers nocne ataki na bliską odległość na wschód od lasu Foureaux i pod Maurepas nieprzyjacielskie ataki na granaty ręczne odparte. Wielka obustronna czynność artyleryi pod Estrees od 21 sierpnia. Obsadzone przez Francuzów kawałki rowów oczyszczone, przyczem 146 Francuzów wpadło do niewoli. W odcinku Fleury atak na granaty ręczne odparty. W Lesie Górskim mniejsze, dla Niemców pomyślne potyczki.

NA BAŁKANACH. Oczyszczanie terenu górskiego na zachód od jez. Ostrowo poczyniło dobre postępy. Wypady Serbów w okolicy Moglena odparte.

Dalsze straty morskie Anglików.

BERLIN 23 sierpnia. Oprócz zgłoszonych już sukcesów naszych łodzi podwodnych donosi się jeszcze, co następuje:

Dnia 19 sierpnia popołudniu jedna z naszych łodzi podwodnych zobaczyła 5 małych krążowników angielskich z kursem południowo-wschodnim, w towarzystwie flotyli kontrtorpedowców. Za nimi stało sześć krążowników bojowych z silnem zabezpieczeniem kontrtorpedowców.

Łodzi podwodnej udało się dostać się na odległość strzału ku strażującemu kontrtorpedowcowi (zdaje się typu „Mahawc"). Niezadługo po strzale kontrtorpedowiec zatonął. Gdy wkrótce cała flota angielska cofnęła się, łódź podwodna zaatakowała mały krążownik typu „Chatham". Zauważyliśmy dwa celne strzały: jeden w rufę, drugi w przestrzeń maszynową. Okręt pochylił się natychmiast i stanął. Ciężko uszkodzony krążownik został następnie całkowicie zniszczony przez jedną z naszych łodzi podwodnych.

Nieprzyjemne dla Asquitha zapytanie.

LONDYN 23 sierpnia. Radykał Ponsonby zainterpelował Asquitha, czy na wypadek, gdyby podczas feryi parlamentarnych rokowania o zaprzestanie kroków wojennych miały być nawiązane, premier ministrów zwołałby ostatecznie parlament, aby się nad tem naradzić. Asquith odpowiedział szorstko: Nie! Nie mogę przyjmować żadnych tego rodzaju zobowiązań.

Lloyd George mówi.

LONDYN 23 sierpnia. W izbie niższej Lloyd George powiedział:

Na wschodzie i na zachodzie po raz pierwszy wymknęła się nieprzyjacielowi na całym froncie inicyatywa z wyjątkiem Mezopotamii(!) Rosyanie odnieśli wspaniałe zwycięstwa (?)

Włosi odnieśli godne uwagi zwycięstwa.

Na Kaukazie cała sytuacya zmieniła się całkowicie.

Krytycy drugiej ofenzywy wyobrażają sobie, że jedynem usprawiedliwieniem ofenzywy byłoby przerwanie frontu. Ale nie jest to słuszne. Nieprzyjaciel zgromadził wojska i armaty przed Verdun, ażeby przerwaniu frontu przeszkodzić. To ułatwiło nacisk na Verdun i przeszkodziło nieprzyjacielowi, ażeby wesprzeć Austro-Węgrów przeciw wielkiej ofenzywie Brusiłowa.

Sprawozdania niemieckie o stratach angielskich są śmieszne i przesadzone. Alianci zapewnili sobie przewagę. Pod Verdun Francuzi zyskują znowu na terenie.

Wzięliśmy przewagę — powiada mówca — i możemy patrzeć spokojnie na przebieg kampanii. Sądzę, że w niedalekiej odległości możemy patrzeć na koniec i że już koniec widzimy.

Mówca mówił dalej: Niemcy przeoczyły sposobność i wiedzą o tem. Co się tyczy — zakończył — co nasz kraj i alianci mają zrobić, jest jedno: statecznie razem maszerować i szczerze współpracować, ażeby zwycięstwo przy naszych było sztandarach.

Runciman mówi.

LONDYN 23 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu Izby niższej oświadczył Runciman: Rokowania z Włochami dotyczyły dostaw i cen węgla dla Włoch i ograniczenia obrotu handlowego z nieprzyjaciółmi.

Turcy nie żałują Moskali.

KONSTANTYNOPOL 23 sierpnia. Kwatera główna donosi:

Front Kaukazu: Na prawem skrzydle częściowe ataki nieprzyjaciela przeciw części wysuniętych naszych pozycyi atakiem naszych wojsk wśród niezmiernych strat dla nieprzyjaciela zupełnie rozbite. Straty nieprzyjaciela w samym odcinku Ognott wynoszą 3,000 ludzi. Pod Kighi naliczyliśmy 400 zabitych nieprzyjaciół, prócz tego wzięliśmy jeńców i 1 karabin maszynowy.

Bułgarzy biją dalej.

SOFIA 23 sierpnia. Sztab jeneralny donosi pod niem 22 sierpnia:

W okolicy Strumy pobiliśmy całkowicie nieprzyjaciela, który chroni się ucieczką na prawy brzeg. Cały teren około wsi: Eniköj, Nevolen, Topolovo zasłany zwłokami nieprzyjacielskiemi, 8 karabinów maszynowych, mnóstwo karabinów, granatów i materyału artylerzyckiego dostało nam się w zdobyczy. Zagarnęliśmy 190 nieranionych i 60 rannych jeńców. Wielka ilość rynsztunku, pokrywającego pobojowisko, świadczy o zupełnej klęsce nieprzyjaciela.

Ataki, jakie Francuzi od dziesięciu dni wykonywali przeciw naszym pozycyom na południe i zachód od jez. Dojran, całkowicie rozbite. Po prawym brzegu Wardaru podczas ataków w okolicy Majadag wzięliśmy oddział nieprzyjacielski do niewoli i zdobyliśmy 1 karabin maszynowy.

Prawe skrzydło prowadzi dalej swoje operacye.

Grecy opróżniają swoje terytoryum.

BERNO 23 sierpnia. „Petit Parisien" dowiaduje się z Solunia: Czwarty korpus armii greckiej z dywizyami w Seres, Dramas i Kawalla opróżnił całkowicie obsadzone terytoryum. Bułgarzy stoją obecnie w Hermanli.

Rozmowa Bismarcka z Polakiem.

*(Z książki: „Bismarck, 12 Jahre deutscher Politik" von ***, Lipsk 1884).*

I.

W r. 1881 jeden z polskich „torysów" otrzymał od Bismarcka następujący list po francusku:

„Szanowny Panie!

Otrzymane informacye umacniają mnie w przekonaniu, że jesteś wyznawcą zasad konserwatywnych i monarchicznych i dlatego jesteś gorącym patryotą, który jednak umie się liczyć ze stosunkami faktycznymi. Pragnąłbym bardzo, abyś zechciał odwiedzić mnie w Warcynie (Varzin), gdzie chciałbym omówić z panem kilka interesujących pana kwestyi. Z wyrazem i t. d. książę Bismark".

Po prostem a uprzejmem przyjęciu miał ów Polak z bardzo zawsze zatrudnionym kanclerzem rozmowę, którą z pamięci w następujący sposób odtworzył:

Bismark: Dziękuję panu, że przybyłeś na pierwsze moje zaproszenie. Ze względu na różne ewentualności, których nie pora tutaj bliżej określać, pragnąłbym poznać nastrój i zapatrywania poważnych a umiarkowanych Polaków. Powtarzam słowa mojego listu. Rozmowa nasza jest zupełnie poufna. Moje słowa nie wiążą kanclerza. Szukam informacyi jako człowiek, zajmujący się polityką, który może mieć pewien wpływ na stosunki europejskie, a także w przeświadczeniu, że zdrowa i mocna polityka nie spoczywa na wawrzynach, nie ogranicza się do osiągniętych wyników, ale liczy się z przyszłością i wszelkiemi możliwemi ewentualnościami.

Polak: Godzę się zupełnie na charakter, jaki Ekscelencya przykładasz do konferencyi, wzajemnie też dodaję, że nie mam od nikogo mandatu na tę konferencyę i wypowiadam tylko swoje poglądy osobiste.

Bismark: Przyjmuję to oświadczenie do wiadomości i znajduję je zupełnie w porządku. Ażeby dać panu dowód mojej szczerości, chcę panu wyznać, że dzisiaj nie wiem jeszcze, czy jakaś sprawa polska istnieje.

Polak: Po takiem pytaniu retorycznem lękam się, że rozmowa nasza nie doprowadzi do niczego, gdyż ja sam jestem głęboko przekonany, że sprawa polska nie tylko istnieje, ale nigdy istnieć nie przestała. Wątpliwość, jaką Jaśnie Oświecony Książę w stosunku do sprawy polskiej wyraziłeś, mogłaby ustąpić zasadniczo przez odpowiedź na pytanie: Czy istnieje kwestya rosyjska? Czy jest co do zmienienia lub uporządkowania w stosunkach między Niemcami a Rosyą? Czy Niemcy odczuwają trudności sąsiedztwa bezpośredniego z Rosyą i czy nie lękają się niebezpieczeństwa ze strony kordyalnego alianta i przyjaciela?

Bismark: Przypuśćmy zatem, że z jednej strony sprawa polska istnieje, z drugiej, że sąsiedztwo z Rosyą stwarza pewne niewygody i trudności, że nareszcie są stosunki, które należy zmienić i uporządkować, które nas nawet prędzej czy później zmuszą do akcyi pozytywnej; przypuściwszy to wszystko — jaki bezpośredni i konieczny związek widzisz pan między kwestyą polską a naszą akcyą (powtarzam, że stawiam tylko suppozycyę) przeciw Rosyi?

Polak: Mały i oczywisty związek, wynikający z przekonania, że dopóty nic nie uczyni się przeciw Rosyi, dopóki nie uczyni się to przez Polaków.

Bismark: Może masz pan słuszność. Ale trudność mówienia o tem z ziomkami pańskimi polega na tem, że rodacy pańscy zaraz na pierwsze słowo mówią o państwie polskiem z r. 1772, o Polsce od morza do morza. Czy nie prawda? Jakiż jest pański pogląd?

Polak: Bardzo słusznie — i inaczej być nie może. Wyznam otwarcie, że dzielę życzenia jednego z najdowcipniejszych naszych fejletonistów, który powiedział, iż przynajmniej raz w życiu chciałby wykąpać się w polskiem morzu.

Bismark: Pojmiesz pan, że o takiej kąpieli i o takiem żeglowaniu po morzu i po obłokach nie może być między nami mowy. Wróćmy zatem do rzeczywistości.

Polak: Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym wiedział, co Wasza Książęca Mość nazywasz rzeczywistością? Dopóki tego nie wiem, mogę traktować ten przedmiot tylko teoretycznie i pryncypialnie. Jeżeli komuś wszystko się zabierze, a jeden z tych, którzy także wzięli, przyjdzie do poszkodowanego i zapyta: „Po 100-letniem doświadczeniu widzę, że mój czyn w stosunku do ciebie oczekiwanych owoców nie (przyniosł) przyniósł, że natomiast zbliżył i zrobił silniejszym niewygodnego i groźnego sąsiada, którego chciałbym trzymać zdaleka; chciałbym więc w ogólnym interesie coś dla ciebie uczynić.." Wasza Książęca Mość zrozumie, że odpowiedź nie może brzmieć inaczej, jak tylko: „Oddaj, co zabrałeś!"

Bismark: Czy to ostatnie słowo pańskie w tej sprawie?

Polak: Oczywiście nie! Inna rzecz zapytać Polaka, czego sobie życzy, a inna zapytać, jakie warunki uważa za możliwe dla jakiej takiej przyszłej egzystencyi.

Bismark: Czy nie mógłbyś pan określić bliżej warunków, o których mówisz?

Polak: Geograficznie zgoła nie; politycznie — jak mi się zdaje — bardzo łatwo, zwłaszcza wobec W. Ks. Mości, który wiesz lepiej od drugich, jakie są warunki egzystencyi jakiegoś państwa, nawet małego państwa. Państwo takie musi być dość silne, aby mogło stać na własnych nogach, a siłę tę możnaby jeszcze umocnić przez związek dynastyczny z silnym a życzliwym nam sąsiadem. Tylko wtedy, jeżeli temu nowemu tworowi nada się pewną siłę, można dojść do celu upragnionego, który polega na tem, ażeby Europę środkową osłonić przed przygniatającym kolosem, który dziś jeszcze zdezorganizowany, ale może przyjść kiedyś do wielkiej potęgi materyalnej. W. Ks. Mość nie przypuszcza przecież, że zmiana terytoryalna na niekorzyść Rosyi da się przeprowadzić bez wojny?

Bismark: Być może, ale nie zapominaj pan, że jesteśmy dość silni, aby taką wojnę bez cudzej pomocy poprowadzić.

Polak: Nie wątpię w to ani na chwilę, ale mam przekonanie, że taka nawet najbardziej zwycięska wojna nie byłaby celowa ani na dziś, ani owocna ze względu na przyszłość.

Bismark: Jeżeli zwyciężymy, zrobimy, co uznamy za odpowiednie, skuteczne i trwałe.

Polak: Ośmielę się zauważyć, że W. Ks. Mość, co rzadko mu się przydarza, znajdujesz się tym razem w błędzie.

Bismark: Proszę wyrazić się jaśniej. (d. n.)

Rozkaz dzienny komendanta 3 brygady Legionów polskich.

Komenda 3 brygady Legionów polskich.

Do

Komendantów 2 brygady L. P., 2, 3, 4 i 6 pp. L. P., Komendy rez. 3 brygady 2 p. ułanów L. P. oraz I p. art. L. P.

Kwatera, dnia 4 sierpnia 1916.

Do chwalebnych kart wojennej historyi Legionów przybył dzień nowy — dzień 3 sierpnia 1916 r., który raz jeszcze stwierdził niezwykłą wartość polskiego oręża.

Wszystkie oddziały, będące wczoraj pod moją komendą, stanęły w pełni na wysokości swego zadania, tak te, które z upornem męstwem trwały pod gradem pocisków rosyjskiej artyleryi w obronie pozycyi, jak również te, którym przypadło w udziale bohaterskim i pełnym inicyatywy kontratakiem wyprzeć masy nieprzyjaciela ze zdobytych przezeń poprzednio na naszych sąsiadach okopów.

Dzień wczorajszy jest nowym dla Legionów sukcesem. Sukces ten, polegający na utrzymaniu kompleksu wzgórza 182, pomimo przedarcia się nieprzyjaciela na tyły Legionów przez opuszczone stanowiska, sąsiadujące na prawo z naszym odcinkiem, uchronił przed groźnemi następstwami cały front, co siłą faktów musi być uznane.

Mnie przeto wypadnie jeno złożyć moje gorące podziękowania komendantowi 2 brygady za jego wczorajszą zabiegliwą czynność, jak też komendantom 2, 3, 4 i 6 pp., 2 p. ułanów i komendantowi rezerwy 3 brygady za ich niezwykłego poświęcenia i świetnych rezultatów pełną służbę.

Niemniej komendantowi I p. artyleryi za intensywną pomoc przy obronie naszych pozycyi, jak też przy kontrataku, ślę moje gorące podziękowania.

Nie omieszkam jednocześnie wyrazić swego głębokiego uznania dla wszystkich oficerów i żołnierzy tych dzielnych oddziałów — a pełen żalu za tymi, którzy w bitwach wczorajszych ubyli z szeregów — cześć moją najwyższą składam ich pamięci.

Szeptycki

Komendant 3 brygady L. P.

WŁADYSŁAW LELIWA.

Szwoleżerowie Kozietulskiego a ułani Wąsowicza.

(W rocznicę Rokitny garść wspomnień o obu szwadronach).

II.

Uzbrojenie szwadronu przedstawiało się natomiast znacznie mizerniej, bo niemal złośliwą ironią były końcowe rezultaty spisu inwentarza: 6 (dosłownie sześć) karabinów i kilka szabel, wydobytych z gablot muzealnych i o muzealnej wartości.

Drugi szwadron zupełnie dobrze nazwaćby można szwadronem „familijnym", bo była tam jakby jedna wielka rodzina. Zacząwszy od komendanta szwadronu, przy którego boku służył młodszy brat jego, służyli tam bracia Homiczowie, Chwalibogowie, Wojciechowscy, Łuszczewscy (bracia i ojciec), Karasińscy i t. d.

Galowe umundurowanie ułanów Wąsowicza też było piękne, lecz do pola wyruszyli w zwykłych szarych ułankach i wygodnych farajerkach; wiedzieli przecież dobrze, że nie na paradowanie idą, ale na ciężką ułańską pracę. Galowy mundur tworzyły: ułanka seledynowo-niebieska, z amarantowymi wyłogami i takiemiż wypustkami, zapinająca się na dziewięć okrągłych matowych guziczków, spodnie z wąziutkim amarantowym paskiem, wysokie buty, niebieska kurtka z temi samemi odznaniami sznurów, co i w pułku szwoleżerów. Tylko czako było inne. Także rogate, ale o wiele niższe, z niebiesko-seledynowego płótna, z szarym daszkiem, z gwiazdą złotą („pour le merite"), zakończona u góry białą, włosienną kitą. Tylko pod wzlatującym, srebrnym orłem, na tarczy tego samego koloru widnieje litera L. Więc podczas gdy bohaterzy z pod Samo Sierry, wpatrzeni w Napoleona, Jemu tylko wierzyli, że powoła im ojczyznę do życia i Jego godło nosili na czapkach, nasi ułani byli silni wiarą we własne siły, w Legiony. Bo wierzyli, że Legiony zażądają i zbudują sobie Wolną Polskę i nosili ten pełen chwały Legionowy Znak nietylko na czapkach, ale i w sercach swoich gorących.

Szwadron drugi formował się we wrześniu 1914 roku pod okiem Wąsowicza. Pod koniec tego miesiąca wyruszył z Krakowa w pole, by tak, jak i pułk Konopki walczyć o swą wolność nie w własnym kraju, ale gdzieś na Węgrzech czy Bessarabii. Podczas gdy na czele szwadronu napoleońskiego stał pułkownik, na czele drugiego szwadronu dzisiejszych Legionów stał tylko porucznik, więc oficer o 4 rangi niższy od poprzedniego.

Bo Wąsowicz, jako b. porucznik 13 pułku ułanów austr., wstąpił do Legionów i taką samą tam szarżę otrzymał. Odbył on wraz ze swym oddziałem lwowskich konnych Sokołów kampanię przy boku Piłsudskiego, ale powołany rozkazem Komendy Legionów zdał komendę nad kawaleryą I Brygady podporucznikowi (wówczas) Belinie-Prażmowskiemu, a sam wrócił do Krakowa w celu sformowania kawaleryi dla II Brygady. Wąsowicz był znakomitym oficerem, można powiedzieć nawet: urodzonym na oficera kawaleryi, bo przecież jego przodkowie walczyli pod Chodkiewiczem, Jagiełłą, Żółkiewskim i Batorym. Jego prapradziadka (Krzysztofa) wprowadza Sienkiewicz do „Potopu", jego pradziadek Maciej pada ranny w nogę w szarży pod Samo Sierrą. Wąsowicz to człowiek wyrozumiały, skromny nadewszystko, odważny, świetny jeździec, niskiego wzrostu, który go tem bardziej zbliżał do bohatera trzeciej części Sienkiewiczowskiej trylogii, do „małego żołnierzyka Wołodyjowskiego". Towarzyszem jego najlepszym jeszcze z pod znaków lwowskiego Sokoła i Piłsudskiego był porucznik Jerzy Topór-Kisielnicki. To typ ułana—idealisty, nader odważny, wesoły, kochany przez wszystkich, jeżdżący zawsze z upodobaniem polską szkołą. W tym to szwadronie był oficerem Roman Włodek, dawno osiadły na Węgrzech obywatel ziemski, sędzia z zawodu.

* * *

Po raz pierwszy występują napoleońscy szwoleżerowie w bitwie pod Rio Seco, gdzie w maju 1808 pod wodzą marszałka Bessieres szwadron pierwszy otrzymał krwawy chrzest ogniowy, rozbiwszy w puch najsławniejszy pułk dragonów królowej (de la Reyna).

W pół roku później, dnia 30 listopada, stanęły zwycięskie hufce Napoleona pod Samo Sierra; zdziwione patrzyły pod górę, jakby nie wierząc aby można przejść przez te góry drogą wąską, krętą a stromą, tembardziej, że Hiszpanie ustawili na jej zakręcie armaty. Szaleństwem było przedrzeć się drogą, przekopaną w jednem miejscu głębokim rowem, gdy po bokach tej drogi na stokach gór—olbrzymów usadowił wódz Hiszpan, Don Benito San Juan, 13,000 swojej piechoty, która zasypywała drogę i nieprzyjaciół za najmniejszem ich poruszeniem istnym deszczem żelaznym.

Marszałek Bessieres dał znać cesarzowi, że reduta hiszpańska jest silna, wprost nie do zdobycia. W. odpowiedzi na to wysłał Napoleon trzy pułki, z których jeden (96) poszedł środkiem, dwa zaś inne (10, 24) poszły oboma stokami gór. Lecz na niczem spełzły wściekłe ataki francuskiej piechoty. Wkrótce została zdziesiątkowana. W dniu tym pułk szwoleżerów stał nieco w tyle, a tylko pierwsza kompania 3 szwadronu pełniła służbę gwardyi przy cesarzu, stojąc w ukryciu za skałami pod wodzą szefa Kozietulskiego. Gdy doniesiono Napoleonowi, że ataki piechoty nietylko nie pomogły, ale uszczupliły jej szeregi, Cesarz zmarszczył brwi. Po chwili coś sobie przypomniał, bo rozpogodziło się jego czoło, a zawoławszy marszałka Bessieres wydał mu odpowiednie rozkazy.

Rów się zasypie faszynami — rzekł w odpowiedzi marszałek — ale i dyabli nie wezmą tego przeklętego wąwozu nawet szarżą ułańską. To niemożliwe!

Zdziwił się Napoleon po tej odpowiedzi. Jemu, Cesarzowi, nikt nie próbował się sprzeciwić a i ten marszałek po raz pierwszy stawił mu opór.

— Na to mam Polaków! — odpowiedział gniewnie Napoleon, a zawoławszy starego pułkownika Pire, jemu kazał doręczyć rozkaz Kozietulskiemu. Jeszcze bardziej zgniewał się on, gdy i Pire orzekł, że jest to rozkaz nie do spełnienia. Przywołał więc do siebie majora Segur i zmienionym głosem wydaje rozkaz:

— Szwadron polskich szwoleżerów, szarża natychmiast! Wziąć mi armaty!—

Pułkownik Kozietulski jest trochę wzburzony po otrzymaniu rozkazu, lecz wnet spokojnym głosem formuje czwórki i rzuca rozkaz: naprzód!

Zagrały wesoło trąbki, echo rozniosło te głosy po górach, ręce ułańskie silnie a ochoczo ujęły gardy szabel, ostrza ich błysły w słońcu — cały szwadron galopem przebiega przez rozsypany rów.

Wtedy pada koń pod szefem, bo nieprzyjaciele zobaczywszy, co się dzieje, „żygnęli" żelazem z karabinów i armat. Nikt nie wstrzymuje się, mimo że ziemia zaściela się granatowemi trupami.

Byle dalej! Byle prędzej!

Te granatowe dyabły zajmują pierwszą baterye, rąbią kanonierów, jeszcze się jedni z tem nie załatwili, już drudzy pędzą naprzód, zajmują z trudem drugą baterye, potem trzecią i czwartą. Okrwawe to były zawody, w których ginie sześciu oficerów i przy pierwszej bateryi pada kapitan Dziewanowski ze zdruzgotaną nogą, kapitan Krasicki, porucznik Krzyżanowski, Rudowski, Rowiecki. Został się tylko jeden oficer, porucznik Andrzej Niegolewski, ale i temu zabijają konia, a on sam pada ranny przy 4 bateryi. Kiedy tak ranny leży, widzi jakby przez sen, jak pułkownik Krasiński bierze z resztą szwadronu olbrzymie zastępy Hiszpan. i ich bogate kasy. Widzi Cesarza, który zbliża się do niego, z własnych piersi zdejmuje krzyż Legii honorowej i jemu przypina. Zemdlał.

Więc wąwóz ten, w którego zdobycie nie wierzył Bessieres, Pire i Segur, a nawet i sam Napoleon wątpił, wąwóz ten wprawdzie przesiąkł krwią kilkudziesięciu zabitych, ale przecież został zdobyty i to w kilka minut! (c. d. n.)

Ciężka artylerya francuska pod Verdun.

Olbrzymim moździerzom niemieckim i austro-węgierskim o 42 i 30,5 ctm. nie mogą Francuzi do dzisiaj niczego przeciwstawić oprócz bardzo ciężkich dział okrętowych o 34 ctm., gdyż ani ich państwowa fabryka dział Forges de Cuerigny w Ruelle, ani ich wielcy dostawcy prywatni nie mogli nic podobnego skonstruować. Ale wielkokalibrowe działa okrętowe i nadbrzeżne są płaskotorowe i działają na wielką odległość, nie spełniają zatem w wojnie ubłężniczej zadania armaty, działającej w krótkich a wysokich łukach.

Ponieważ jednak sprawozdawcy neutralni wspominają, że Francuzi mają pod Verdun 29,3 ctm. haubice o ogniu stromym, przypuszczać trzeba, że są to pozostałe we Francyi armaty, zamówione przez Danię u firmy Schneider w Creusot, gdyż Dania takich właśnie dział przy wąskich swoich cieśninach potrzebowała.

Fachowcy zagraniczni podają o tych działach zajmujące szczegóły. Działa owe mają lawetę, obracalną na podstawie betonowej, z okrągłą platformą dla obsługi, nie mogą więc jechać, jak się to rzecz ma z moździerzami austryackimi. Urządzenie dla obrotów, dosięgające pełnego koła, porusza platformę wraz z obsługą, a wprawia się je w ruch przy pomocy umieszczonego u boku lawety koła obrotowego. Tu też mieszczą się urządzenia miernicze i celowe. Ostatnie składają się z długich rur periskopowych, ponieważ działo ustawia się za osłoną, z której wystarczają owe periskopy, podobnie jak z wieży komendy łodzi podwodnych.

Transport amunicyi odbywa się na specyalnym wozie, jadącym torem kolejki polowej. Przy pomocy osobnego przyrządu pocisk dojeżdża bezpośrednio do rury armatniej, w którą wpycha go mechanizm, polegający na parciu powietrza.

Ponieważ działo może oddać dwa strzały na minutę, potrzeba wielu wozów transportowych z amunicyą i wielu zwrotnic, ażeby wozy mogły się odpowiednio poruszać przy szybkim ogniu. Jest to więc w zasadzie działo stałe, dobre w twierdzy lub nad brzegiem, w wojnie na polu zastępujące jednak tylko z konieczności ciężką artylerye ruchomą.

Rura sama (stalowa) jest urządzona systemem płaszczowych pierścieni to znaczy, że na tylnej swojej części mniej więcej do połowy długości jest dwa razy tak silna, jak u wylotu, a mniej więcej w dwu trzecich długości jest wzmocniona jeszcze nasadzonym płaskim pierścieniem.

Ciekawe są także niektóre dane o mierze i wadze armaty, ponieważ tego rodzaju haubice albo moździerze po raz pierwszy w obecnej wojnie znalazły zastosowanie. Przy 29,3 ctm. kalibrze armata ma 15 długości kalibrowych, to znaczy: rura jest 15 razy tak długa jak jej średnica wewnętrzna, zatem ma 4·395 mt. długości. Ciężar samej rury wynosi 162 centnarów, całej armaty we wszystkich częściach składowych i z ładunkiem 730 centnarów. Pocisk, uruchomiony ręcznie lub elektrycznie, waży 6 centnarów, a szybkość jego początkowa wynosi 300 mt. na sekundę. Porównawczo należy dodać, że ta szybkość przy płaskotorowych 40—50 kalibrowych armatach wzrasta do 780, nawet 865 mt. na sekundę.

Daleksość strzału haubicy w stosunku do jej kalibru jest krótka. Największa wynosi 11,000 mt. przy podniesieniu rury na stopień 40. Działanie pocisku, o ile idzie o kierunek i siłę uderzenia, nie jest szczególne. Najlepszy skutek osięga się na „tylko" 8,000 mt. odległości przy podniesieniu rury na stopień 65. Pocisk wznosi się wówczas do wysokości 4,500 mt. i spada pod kątem ostrym, pozornie prawie prostopadle. Jeżeli wtedy głęboko w cel zapadnie, następuje wybuch kraterowy.

Jako działa nadbrzeżne haubice te francuskie byłyby groźniejsze niż w obecnem zastosowaniu, przy którem nie dorastają do wartości olbrzymich moździerzy niemieckich i austro-węgierskich.

WOJENNI LOTNICY.

„Frankfurter Zeitung" podaje następujące uwagi amerykańskiego dziennikarza Aleksandra Powella o lotnikach francuskich:

„Od świtu do zachodu słońca krążą lotnicy ponad nieprzyjacielskim obszarem, aby tam wyśledzić wszystko, cokolwiek może mieć znaczenie, zarówno stanowiska bateryi, jak linie rowów strzeleckich, ruchy wojsk i transporty amunicyi. Dzieje się to bez względu na grad żelaza, jaki ku nim wyrzucają działa t. zw. ochronne. Niejednokrotnie jest ogień tychże dział tak gęsty, że zdaje się, jakby lotnik płynął wśród obłoczków; są to zaś dymy pękających szrapneli.

Działa obronne i sposób ich używania wydoskonalono w miarę przeciągania się wojny do tego stopnia, że lotnik wybierający się w drogę nie spodziewa się wogóle, aby zdołał zupełnie bez szkody powrócić. W czasie lotu ponad linią nieprzyjacielską niejako na dobre wychodzi lotnikowi ta okoliczność, iż on większej części skierowanych ku niemu pocisków ani też ich wybuchów nie słyszy, gwałtowny obrót śmigi głuszy bowiem wszelki huk, jaki się z dalekiej ziemi podnosi. Uderzającą jest też okoliczność, jak wytrzymałym mimo wszystko jest ten wiotki latawiec, ręką człowieka stworzony. W pewnem miejscu we Flandryi zdarzyło się n. p., że pociski niemieckie w kilku miejscach podziurawiły skrzydła aparatu i strzaskały nogę lotnika, ponieważ jednak motor pozostał nieuszkodzony, przeto powiodło się pilotowi z nadzwyczajnym wprawdzie wysiłkiem atoli bez dalszej szkody wylądować w obrębie własnych linii.

Od lotnika wymaga się przedewszystkiem „żelaznych" nerwów; jeżeli przeto zajdą oznaki, iż z powodu przepracowania czy też z innej przyczyny nerwy jego straciły cokolwiek tylko odporności, to on otrzymuje bezzwłocznie urlop i wyjeżdża na dłuższy wypoczynek. Zużycie lotników z tego powodu jest zaś wogóle tak wielkie, że dotąd przeszło 25% lotników francuskich musiało ze służby wystąpić.

Wielka szkoła lotnicza w Buc koło Paryża dostarcza w przeciągu miesiąca zwyczajnie 160 pilotów. Nauka rozpoczyna się na maszynie tak zw. „Pinguin", która nie unosi się z ziemi, a zaznajamia ucznia tylko z manipulacyą przy sterach i wentylach motoru. Po ukończeniu tego wstępnego przygotowania przechodzi uczeń do innej maszyny, tak pewnej i spokojnej, jak n. p. koń, używany w szkole jazdy konnej, a dopiero gdy się okaże, iż adept sztuki latania jest należycie obrotny, spokojny i wytrzymały, a nadto dość wprawny w kierunku mechaniki aparatu lotniczego, wtedy uzyskuje pozwolenie do odbycia próbnych lotów, co zarazem jest jakby egzaminem, na podstawie którego otrzymuje żądane świadectwo odbytej nauki.

Z wybuchem wojny poczynił zarząd wojennego lotnictwa we Francyi daleko idące starania o pozyskanie dobrych pilotów, a ofiarując wysokie płace, zdołał rzeczywiście ściągnąć niemal ze wszystkich stron świata — możnaby powiedzieć — największych awanturników i śmiałków, wskutek czego nie brak wśród pilotów francuskich amerykańskich cowboyów, angielskich bokserów, światowych szampionów i linoskoczków wszelkich ras i pochodzenia. Znachodzą się wśród nich jednak także ludzie szlacheckiego pochodzenia, spełniający swą służbę w wysokiem poczuciu narodowem. Wśród śmiałków obu stron wojujących wyrobił się też z biegiem czasu jakby osobny rodzaj sportu: polowanie na samoloty przeciwnika. Oczywiście tylko z pozoru można to nazwać sportem, w rzeczywistości jest to najbardziej ryzykownem i uciążliwem zajęciem, wymagającem pierwszorzędnej zręczności, wytrwałości i zimnej krwi. Z jedną ręką na korbie sterowej, a drugą przy karabinie maszynowym ugania się taki myśliwy po przestworzach, wyszukując sobie ofiarę, przyczem jak najprędzej musi rozpoznać, czy przeciwnik jego nie posiada właśnie maszyny szybszej od niego. Szybkość lotu rozstrzyga bowiem zasadniczo o skuteczności polowania; jedna sekunda stanowi nieraz o powodzeniu.

Innym rodzajem niebezpieczeństwa jest lądowanie, zwłaszcza przymusowe, albo też w ciemności. Na ten ostatni wypadek posiadają samoloty francuskie mały reflektor, który jednakże oświetlić może tylko niewielką przestrzeń. Pod zachód słońca panuje przeto na wszystkich miejscach lotniczych gorączkowa praca aż do chwili, kiedy ostatni samolot powróci. Jak ptaki do wyraju, tak zlatują się pod wieczór lotnicy do domu, a jeżeli którego jeszcze brak, wtedy oświetla się miejsce lądowania silnemi lampami i rzuca równocześnie snopy światła reflektorów ku górze. Wtem telefon daje znak ostrzegawczy: „Nadchodzi". Naprężenie oczekujących rośnie z każdą chwilą, gdyż niewiadomo, czy przypadkiem nie zbliża się lotnik nieprzyjacielski, aby miejsce lotnicze, będące wskutek rzęsistego oświetlenia tak widocznym celem, obrzucić bombami, zadając tem samem niepowetowaną szkodę. Coraz dokładniej słychać uderzenie śruby, lotnik coraz bardziej się obniża, jeszcze chwila, a wielki czarny ptak opada z chmur ku ziemi. Wrócił i opowiada, co zdziałał.

Obok samolotów czynnych na linii bojowej a zajętych śledzeniem, fotografowaniem i bombardowaniem stanowisk i punktów zbornych u nieprzyjaciela, rozmieszczoną jest w okręgu Paryża osobna eskadra latawców, których zadaniem jest obrona Paryża i okolicy przed „Zeppelinami". Podobnie jak na ulicach wielkich miast patrole policyjne wykonują nieustanną służbę bezpieczeństwa tak i te latawce czuwają nad Paryżem i obowiązane są zbliżającego się nieprzyjaciela odpędzić lub unieszkodliwić. Osobne polecenie, obowiązujące jednak co do tego, aby „Zeppelina" w danym razie raczej zmusić do odwrotu i ewentualnie spowodować na nim wybuch gdzieś poza obrębem miasta, nie pożądanem jest bowiem, aby płonący „Zeppelin" spadł w obrębie miasta, gdzie mógłby wywołać pożar i wyrządzić w ten sposób znaczną szkodę".

KRONIKA.

Atak Legionów Polskich. Korespondent „Frankfurter Zeitung" donosi z armii Linsingena 16 sierpnia:

Ochotnikom polskim udał się pod Sitowiczami piękny śmiały atak tuż w pobliżu wyżyny 182, której w tak bohaterski sposób bronili w ubiegłych bitwach. Po krótkiem przygotowaniu artyleryjskiem wczoraj pod wieczór około 10 ej ruszyły do ataku dwa oddziały pod Rudką Sitowiecką, doszły aż do Stochodu i rzuciły granaty ręczne na mosty. Okopy i przeszkody rosyjskie zostały zburzone do cna, na co Polacy mieli cztery godziny czasu.

Dopiero kiedy straże przednie około 2 ej rano doniosły o zbliżaniu się znacznych sił rosyjskich, Polacy, pod osłoną ognia artyleryjskiego, wrócili do swego punktu wyjścia, zabrawszy ze sobą kilku jeńców. Ich własne straty wyniosły 3-ch lekko rannych. Całą wyprawą kierował ten sam duch impetu, który wyróżnia Legion polski we wszystkich jego czynach.

Z prahistoryi Królestwa Polskiego. „Voss. Ztg." donosi: Dyrektor muzeum etnograficznego, prof. dr. Schuchart w połowie października r. z. udał się w podróż po Królestwie Polskiem zbadać wykopaliska, które odkryto przy budowie rowów strzeleckich. Obecnie złożył w Towarzystwie antropologicznem sprawozdanie o wynikach swych badań. Obszerniej badania swe przedstawił w „Amtliche Berichte aus den kolig. Kunstsammlungen". Koło wsi Wilczyca w odległości około 30 km. na zachód od Łodzi, odkryto przedhistoryczny cmentarz, składający się z kamiennych kolisk. Urny obłożone były mniejszymi kawałkami kamieni, a przykryte płytami. W koliskach kamiennych znaleziono wyroby gliniane, należące do późniejszego okresu łużyckiego; noszą ślady nieregularnych, poziomych rowków, jak wykopaliska w Poznańskiem. Tu i ówdzie — jak opowiadają mieszkańcy — znaleziono także przedmioty bronzowe. W odległości kilku kilometrów od Drobina (między Płockiem a Mławą) kapitan E. przy budowie okopu wykopał szkielety wraz ze znajdującem się w grobowcu naczyniem. Gdy nadejdą spokojniejsze czasy, poszukiwania mają być prowadzone w dalszym ciągu. Dotąd odkryto tu ozdobne naczynie z rodzaju turyńskich wyrobów ceramicznych i szkielet szczupłego młodego człowieka. Także koło Mławy odkryto kilka wykopalisk.

„Deutschland" w Bremie? Budapeszt 22 sierpnia. „Az Est" ogłasza na czele numeru następujący telegram:

Otrzymaliśmy wiarogodną, poufną wiadomość prywatną, że łódź podwodna „Deutschland" przybyła w sobotę dojednego z portów niemieckich. Portem tym ma być według naszej informacyi Brema. Okręt przybył w zupełnym porządku. Podróż jego trwała 17 i pół dnia.

Mikado w Europie. Donoszą z Rotterdamu: Wedle wiadomości, nadchodzących z Tokio, zamyśla mikado w październiku zwiedzić stolice mocarstw koalicyjnych.

Śmierć słynnego lotnika. Ajencya Havasa donosi: Lotnik B r i n d e j o n c podczas lotu zginął.

Ruch okrętowy między Anglią i Szwecyą wstrzymany. Donoszą z Rotterdamu pod dniem 20 b. m.: Linie okrętowe angielskie zapowiadają oficyalnie wstrzymanie wszelkiego ruchu okrętowego z Szwecyą.

Oskarżenie o wyprawę mezopotamską. Rząd angielski postanowił odwołać naczelnego wodza w Indyach jen. B e n u c h a m p D u f f, ażeby stanął jako świadek przed komisyą dla Mezopotamii. Jego następcą zostaje Charles Monro.

Zmiany w rosyjskiem ministerstwie spraw zagranicznych. Donoszą z Sztokholmu: Dyrektor kancelaryi min. spr. zagr. bar. S c h i l l i n g mianowany senatorem. Miejsce jego zajął wicegubernator Bessarabii A r s e n i e w. Pomocnik prawny ministra i dyrektor drugiego departamentu bar. N o l d e wniósł prośbę o zwolnienie.

Włosi aresztują niemieckiego attache dla Grecyi. „Achtuhrblatt" donosi z Kopenhagi: „Altonbladet" donosi z Aten, że niemiecki attaché dla Grecyi został wzięty do niewoli w przejeździe przez władze włoskie i pozbawiony własności prywatnej. Poseł grecki w Rzymie wniósł z tego powodu bardzo energiczny protest.

Piąta pożyczka wojenna w Niemczech. „Frankfurter Ztg." donosi w artykule wstępnym, że w Niemczech czynią się przygotowania do ogłoszenia nowej, piątej pożyczki wojennej i wezwanie do subskrypcyi będzie wkrótce opublikowane.

Według informacyi pisma, nowa pożyczka będzie podobnie emitowana, jak i poprzednie, t. j. będzie 5-procentowa, gdyż doświadczenia z poprzednimi pożyczkami wykazały, że ta stopa oprocentowania jest dla kapitalistów najbardziej pociągająca, przyczem nie będzie określona na oznaczone kwoty, lecz każdy będzie mógł subskrybować dowolną sumę.

Dotychczasowe 4 niemieckie pożyczki przyniosły razem przeszło 36 miliardów marek.

„Frankf. Ztg." zauważa, że czas dla wypuszczenia nowej pożyczki jest odpowiedni, gdyż z początkiem jesieni kończą się zamknięcia rachunkowe w przemyśle, zatem akcyonaryusze rozporządzają gotówką, a głównie dlatego, że wchodzi w obrót gotówka, uzyskana za zbiory w polu i to znacznie większa, niż w roku poprzednim, gdyż ceny produktów rolnych podniosły się znacznie.

Przygotowania do pożyczki czyniono w Niemczech już od dłuższego czasu, między innemi w ten sposób, że banki, które opłacały od wkładek $1^1/_2$, podniosły od lipca procent do $4^1/_2$ dla tych kwot, których posiadacze zobowiązali się oddać je na subskrypcyę piątej pożyczki.

Karty na jaja i tytoń w Niemczech? Dzienniki berlińskie donoszą, że Rada związkowa nosi się z zamiarem zaprowadzenia jednolitych kart na jaja, które obowiązywać będą w całej Rzeszy. W związku z pogłoską tą, acz niesprawdzoną, objawił się na targu w Poznaniu ogromny popyt na ten artykuł. W mgnieniu oka rozkupiono cały zapas po cenach wyższych niż w ostatnich dniach. Obiega dalej pogłoska, również niesprawdzona, jakoby liczyć się należało z zaprowadzeniem w niedługim czasie kart na cygara i papierosy. Interesowane koła rzekomo tłumaczą to utrudnionym dowozem tytoniu z zagranicy i coraz bardziej objawiającym się brakiem tabaki krajowej.

„Zamach" orangutana na żonę prezydenta Francyi. Przed kilku dniami prezydent Rzeczypospolitej francuskiej Poincare, wybrał się z żoną na swój codzienny spacer wieczorny do ogrodu des Elysse. Nagle z powodu ważnych depesz odwołano go do gabinetu, tak, że w ogrodzie zostawił żonę samą. Zaledwie odszedł, gdy przed panią Poincaré pojawił się jakiś potwór olbrzymi i rzucił się na nią. Przestraszona ko-

bieta poczęła rozpaczliwie wołać o pomoc, a krzyk jej usłyszał przez otwarte okno prezydent, który porzuciwszy depeszę, bezzwłocznie ruszył na pomoc.

Na widok nadbiegającego prezydenta napastnik porzucił swą ofiarę i umknął na stojące opodal drzewo.

Co to było?

Sprawę wyjaśnił bezzwłocznie dr. Henryk Rothschild, który bez tchu prawie wpadł do ogrodu i na drzewie rozpoznał swego ulubionego orangutana.

Bawiąc w swej podróży w około świata dr. Rothschild przywiózł z niej wspaniałego orangutana, którego trzymał w pałacu swym, przykutego do ściany na łańcuchu, pod opieką specyalnie w tym celu utrzymanego Hindusa. Krytycznego wieczoru orangutan zerwał łańcuch i umknął do leżącego tuż obok ogrodu prezydenta, gdzie napadł na jego żonę, nie wyrządzając jej żadnej szkody. Po długich staraniach udało się wkońcu Hindusowi nakłonić orangutana do zejścia z drzewa i powrotu do klatki.

Z Dąbrowy.

Obwieszczenie. Rolnikom, którzy mają swe zabudowania gospodarcze i [illegible] niemieckiej, pola i łąki zaś na okupacyi austr.-węg., dozwolony jest przewóz zbiorów wszystkich płodów rolnych na obszar okupacyi niemieckiej. Rolnicy ci są jednak zobowiązani, ze zbiorów takich obszarów, położonych w obrębie okupacyi austr.-węg., oddać przypadające na nie kontyngenty dostawy do magazynów zbiorowych austr.-węg. Zarządu wojskowego.

Również i rolnikom, posiadającym swoje gospodarstwo na obszarze okupacyi austr. węg., w obrębie niemieckiej okupacyi zaś pola i łąki, zezwala się na przewóz przez granicą zboża do zasiewów, nawozu i innych środków gospodarczych.

Do wystawiania tych pozwoleń na przekraczanie granicy są upoważnieni komendanci posterunków żandarmeryi, którzy mają je wydawać po przekonaniu się o rzeczywistości powyższego faktu, tylko osobom zaufania godnym. Co do wystawionych pozwoleń na przekroczenie granicy mają prowadzić wykazy, służące komendzie obwodowej do kontroli.

Ściśle należy zważać, aby pod pokrywką przewożenia zbiorów albo zboża do zasiewów, względnie środków gospodarczych, nie odbywał się nieuprawniony wywóz.

Z Sosnowca.

Przeniesienie zwłok ś. p. ks. Milberta. W niedzielę dnia 20 b. m. o godz. 5-ej popołudniu na cmentarzu parafialnym w Sosnowcu odbyła się ceremonia przeniesienia zwłok ś. p. księdza proboszcza Dominika Milberta z grobowca rodziny Zworowskich, gdzie były tymczasowo złożone, do grobu własnego. Kondukt żałobny prowadził ks. Kazimierz Mazurkiewicz proboszcz z Nowego Sielca w asystencyi księży Roka i Opalskiego. Pomimo deszczu w oddaniu ostatniej posługi swemu ukochanemu proboszczowi wziął udział liczny zastęp parafian, którzy rozchodując się do domów, wspominali zasługi Zmarłego, położone przy wzniesieniu tak ślicznej świątyni, jakim jest niezaprzeczenie kościół parafialny w Sosnowcu.

Artysta—rzeźbiarz p. Leon Sadowski, który ukończył Akademię sztuk pięknych w Paryżu, od nowego roku szkolnego obejmuje stanowisko nauczyciela rysunków i modelowania w tutejszej szkole imienia Staszyca.

Kursy Rzemieślnicze przy Chrześcijańskiem Towarzystwie Dobroczynności po dwumiesięcznej przerwie wakacyjnej od dnia 1 września wznawiają swą działalność. W dniach 22, 23, 24, 25 i 26 b. m. od godziny 6½ do 9-ej wieczorem odbywać się będą w kancelaryi kursów (lokal szkoły Staszyca przy ulicy Zygmunta) zapisy kandydatów. Egzamina wstępne i dopełniające odbędą się 28, 29 i 30 b. m. Wykłady rozpoczną się z dniem 1 wrześnin. Opłata za naukę, która wynosi 3 ruble na semestr (półrocze), winna być wniesioną przy zapisie.

Echa „kwiatka". Z urządzonego w dniu 6 sierpnia r. b. na pogorzelców Grodźca „kwiatka", zebrano w Sosnowcu wraz z przedmieściami ogółem 482 rb. 7½ kopiejek. Jest to nadzwyczaj mała, jak na Sosnowiec, ofiara, tembardziej że cel był tak szlachetny. Lecz nasza „kliczka", jak zwykle w sprawach ogólno-społecznych nie wykazuje swej spiężystości i traktuje zwykle takie sprawy po macoszemu.

Rewizya na poczcie miejskiej. W niedzielę ubiegłą niemiecka policya kryminalna w obecności p nadburmistrza miasta dokonała ścisłej rewizyi w biurach poczty miejskiej przy ulicy Warszawskiej № 6. Wykryto różne malwersacye z markami i inne nadużycia. Część personelu natychmiast usunięto ze stanowiska. Śledztwo w toku.

Z Ojcowa.

Wrażenia ogólne. Ojców, malowniczce letnisko w powiecie olkuskim, jeden z najpiękniejszych zakątków Polski, licznie odwiedzany zazwyczaj przez tych, którzy szukali wypoczynku letniego na łonie pięknej natury, oraz przez turystów, w tym roku (i w zeszłym również) świeci pustkami. Niema letników, niema kuracyuszów w Ojcowie, a ruch turystyczny również się nie odbywa. Jedynymi niemal letnikami w Ojcowie w tym sezonie są dzieci bezdomne z Zagłębia Dąbrowskiego i z Olkusza w liczbie przeszło pięćdziesięciu. Jest im tu dobrze, gdyż oprócz prześlicznych widoków, mają staranną opiekę, przyzwoite mieszkanie, i dostateczne zdrowe pożywienie. Dzierżawca Ojcowa p. M. Waligórski oddał na ochronę jedną z najobszerniejszych willi; plenipotent księstwa Czartoryskich p. Podczaski sprzędzić kazał odpowiednie umeblowanie, a panie miejscowe zajęły się serdecznie wychowaniem i wyżywieniem dziatwy. Trzymiesięczny pobyt w Ojcowie dobrze już znać na dzieciach i to nietylko pod względem fizycznym, lecz i moralnym. W dn. 15 b. m. w zamku Łokietkowym odbyła się pod egidą kom. „Ratujcie dzieci" zabawa na rzecz schroniska, która zgromadziła licznych gości. Program był bardzo obfity: orkiestra, popisy skautów i straży ogniowej ze Skały, śpiewy, confetti itd.

Okolica o schronisku nie zapomina: niedawno np mieszkańcy Skały za pośrednictwem p. Majewskiego złożyli 400 koron; nie brak też darów w naturze; życzliwie także jest traktowana instytucya przez władze okupacyjne, czego najlepszym dowodem złożenia przez olkuską komendę obwodową w dniu urodzin cesarza Franciszka Józefa 800 koron na jej utrzymanie.

Z Miechowa.

Obelisk pamiątkowy, z jasnego kamienia ciosowego, ozdobiony na szczycie pięknym orłem z bronzu, ustawiony na środku naszego rynku głównego, nazwanego Placem Cesarza Franciszka Józefa, został poświęcony w rocznicę urodzin Najjaśniejszego Pana, poczem odbyło się uroczyste nabożeństwo galowe w miejscowym kościele farnym. Na czarnej tablicy, umieszczonej od strony północnej obelisku widnieje napis złotemi głoskami: „Ku wiecznej pamięci bohaterów wszelkiej narodowości poległych w obwodzie miechowskim 1914—1915".

Kursy nauczycielskie, urządzone staraniem c. i k. Komendy obwodowej i Inspekcyi szkolnej podczas wakacyi dla nauczycieli i nauczycielek ludowych obwodu miechowskiego, zostały zamknięte aktem uroczystym w niedzielę 20 go b. m. w Sali Szkoły ludowej. W obecności pp.: c. i k. komendanta pułkown. Preveaux, inspektora obwodowego szkół Jasińskiego, którzy mieli stosowne przemowy, oraz prelegentów słuchacze kursów wykonali piękne pieśni narodowe, a p. Karkowski, nauczyciel ludowy, w imieniu kolegów, wyraził głęboką podzięką władzom i prelegentom za trudy, podjęte dla pogłębienia i rozszerzenia wiedzy nauczycielstwa, oraz gorące pragnienie dalszego posiewu tych ziarn oświaty między dzieci ludu naszego.

B. poseł do Dumy śp. Jan Bielawski umarł niedawno we wsi Nasiechowicach.

Z Częstochowy.

Różne. Z początkiem września zostanie tu otwartą wystawa pracy kobiet. Chrześcijańskie Tow. dobroczynności zamierza otworzyć bursę dla niezamożnej młodzieży szkół średnich. Kosztorys obliczono na 6,000 rubli.

Z Łodzi.

Kursy handlowe Towarz. wzajemnej pomocy pomocników handlowych (Dzielna 50) przyjmują zgłoszenia. Wykładane będą następujące przedmioty: księgowa wanie (H. Senior), rachunek handlowy (M. Heimann), korespondencya polska (St. Stein), ekonomia narodowa (Ad. Bryl), skarbowość (J. Stein), umiejętności handlowe (H. Senior), zasady prawa i prawa handlowego (J. Lewy), stylistyka polska (M. Przedborski), towaroznawstwo (L. Rubach), historya w. XIX (Janina Strzelecka), statystyka (Ad. Bryl), stenografia polska i niemiecka (H. Kempiński), jęz. niemiecki stopień niższy i średni (M. Przedborski), stopień wyższy i literatura niemiecka (R. Gepner), jęz. francuski stopień niższy i średni (Weinbergowa), stopień wyższy (J. Stein), jęz. angielski, stopień niższy (A. Bogacki), średni (inż. Becker), wyższy (A. Bryl), jęz. polski (J. Berliner), korespondencya niemiecka (A. Bogacki) i literatura polska (wolny). Rok szkolny dzieli się na dwa półrocza: od 1/9 r. 1916—31 I r. 1917 i od 12 r. 1917—31 5 r. 1917. Wykłady zaczynają się z początkiem września.

Opieka nad dziećmi. Po 1-y sierpnia pod kierunkiem oddziału Głównej Rady Opiekuńczej znajdowało się 1,097 zakładów, w czem 165 otwartych w lipcu. 10 zakładów w Grojeckiem zamieniono na szkoły ludowe. W zarejestrowanych zakładach znalazło przyjęcie 58,428 dzieci Oddział kierował dalej 46 zakładami wychowawczymi z 2,055 dziećmi i 14 zakładami hygienicznymi. Wydatki oddziału za lipiec wynosiły 68,655 rubli.

Z Sochaczewa.

Wizytacya arcybiskupa. Ks. arcyb. Kakowski przybyć ma na wizytacyę do dekanatu sochaczewskiego. Podróż ma się zacząć 16 września, skończyć 2 października.

Z Wielunia.

Wyroki śmierci. Stanisław Maniek i Szymon Kaźmierczak zostali tu rozstrzelani wyrokiem sądu polowego za napady bandyckie.

Z Warszawy.

Walka z bandytami. W sobotę o godz. 4 popoł. ajenci policyjni usiłowali ująć 2 bandytów na ul. Rozbrat. Jeden bandyta uszedł, drugi schronił się do domu pod № 40, gdzie został zastrzelony. Bandyci uciekając strzelali, przyczym zabili 1 mężczyznę i 1 kobietę, kilka osób poranili. Przy zabitym bandycie, nazwiskiem Banasiewicz, znaleziono 3 rewolwery i 200 patronów.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 23 sierpnia.

(mj) Moskale próbują dalej szczęścia, ale bez skutku. Pisma neutralne podają, że nawet z frontu ryskiego ściągnięto wielkie masy wojska na front Stochodu i że Brusiłow natęża wszystkie siły, ażeby utorować sobie drogę do Kowla i Pińska. Inne znowu pisma neutralne donoszą, że Brusiłow zamierza wznowić na wielką skalę ofenzywę w Galicyi. Siły Brusiłowa mają obejmować obecnie 85 dywizyi i 40 pułków kozackich. W ubiegłych dziesięciu tygodniach na południe od Prypeci mieli już Moskale rzucić w bój 1,400.000 ludzi. Z drugiej strony pisma te donoszą, że, lubo Moskale potrafili uruchomić tutaj olbrzymie masy, wojskom sprzymierzonym udawało się zawsze osadzać je na miejscu, a to głównie przez mądre i planowe przerzucanie wojsk.

Na zachodzie walka stała się na dobre pozycyjną, którego to faktu nie zmieniają podejmowane od czasu do czasu masowe ataki anglo-francuskie. Niemcy są na tym froncie do tej pory zwycięzcami, ponieważ umieli do tej pory złamać wszystkie zamierzone na wielką skalę ataki Anglo-Francuzów. A na tym froncie o nic innego im nie chodziło.

Ofenzywa bałkańska staje się niezmiernie ciekawą. Bułgarzy i Niemcy posuwają się naprzód na całym froncie. Po wschodnim brzegu Strumy stali się panami sytuacyi, opanowali wysokie grzbiety górskie po obu brzegach Wardaru, na zachodzie zaś wsunęli się klinem w pozycye jen. Sarraila i odcięli jedną z ważnych dróg do Walony. Niczego oczywiście przesądzać nie można, ale mimowoli przypomina się Gallipoli i Kut-el-Amara. Soluń gotów stać się trzecim takim punktem dokumentnej kompromitacyi dla czwóraliansu.

Co zrobią Grecy? Niezawodnie pozostaną neutralni. Wszakże czwóralians zmusił ich do demobilizacyi, a sądzić trzeba, że zaniepokoiłby się bardzo, gdyby Grecy mieli na nowo mobilizować. „Na złodzieju czapka gore".

Telegramy „Gazety Polskiej".

Biuletyn francuski.

21 sierpnia, g. 3 popoł. Na północ od Somme zdobyli Francuzi oprócz komunikowanego już materyału 6 armat 7 7 cm. w lesie między Maurepas i Guillemont. W ciągu nocy żywe walki działowe na froncie Somme. Po prawym brzegu Mozy uczynili Niemcy silny atak na wieś Fleury, przyczem używali palących płynów. Ogień odcinają cy osadził ich gładko na miejscu i zadał poważne straty.

Biuletyn angielski.

LONDYN 21 sierpnia. W niedzielę popołudniu podjął nieprzyjaciel gwałtowny atak na linię, którą obsadziliśmy w szerokości około ½ mili przy zachodnim węgle Lasu Wysokiego. Udało mu się dosięgnąć tej linii na kilku punktach, ale został znów przepędzony przez naszych strzelców, którzy rowy odebrali. Dalsze ataki złamały się w ogniu naszych dział. Na północ od Bazentin-le-Petit odbiliśmy znowu część rowów nieprzyjacielskich. Nieprzyjaciel ostrzeliwał różne miejsca naszego frontu, zwłaszcza przy Lesie Wysokim, pod Hamel, pod Mailly. Zresztą nic nowego.

Anglicy o atakach łodzi niemieckich.

LONDYN 21 sierpnia (Admiralicya). Dnia 19 sierpnia rozwinął nieprzyjaciel na morzu Północnem znaczną czynność. Niemiecka flota oceaniczna wypłynęła, ale cofnęła się na wiadomość, że siły angielskie są znaczne. W poszukiwaniu za nieprzyjacielem **straciliśmy dwa lekkie krążowniki** („Nottingham" i „Falmouth") przez atak niemieckiej łodzi podwodnej. Jedna niemiecka łódź podwodna zniszczona, druga najechana i prawdopodobnie zatopiona. Twierdzenie niemieckie, że Anglicy stracili 1 kontrtorpedowiec i 1 okręt bojowy, jest nieprawdziwe.

(Biuro Wolffa pisze na to: Twierdzenie angielskie, że jedna z naszych łodzi podwodnych została najechana, jest słuszne. Łódź ta, zniszczywszy krążownik angielski typu „Chatham", została uszkodzona lekko przy próbie najechania jej przez kontrtorpedowiec angielski, ale wróciła w dobrym stanie do przystani. Wbrew zaprzeczeniom angielskim o stracie kontrtorpedowca angielskiego okrętu bojowego podtrzymujemy się w całości twierdzenie niemieckie. Rzekome wycofanie się niemieckiej floty oceanicznej jest wymysłem fantazyi angielskiej).

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie. ulica 3 Maja L. 4.